

Naliczyłem kilkadziesiąt artykułów o Twoim wypadku, audycji telewizyjnych i radiowych nie liczę. Stałeś się gwiazdą własnego serialu.

Nigdy tego nie chciałem. Wiem, że kiedy leżałem w szpitalu, kiedy byłem nieprzytomny, do mojego pokoiku dobijali się fotoreporterzy. Pielęgniarki nie chciały ich wpuścić- stały na straży. Gdyby leżał tam ktoś ważny i znany, ale ja? Na szczęście odnosili się do mnie z dużą atencją i szacunkiem.

Trudno nie współczuć komuś, kto otarł się o śmierć.

Ja po prostu nie jestem zarozumiałcem jak wielu w tej branży. To kolorowe pisma dzwoniły do mnie, a nie ja do nich. Trochę naiwnie odbierałem wszystkie telefony, traktowałem je jako przyjacielskie, a nie wykonywane po to, żeby coś napisać. Po jednej z takich rozmów jakaś gazeta napisała, że „Ziemiec do końca życia będzie oszpecony”. A powiedziałem tylko, że pozostaną mi jakieś blizny. Innym razem ktoś dzwoni i pyta, jak się czuję. Ja mówię, że dobrze, ale strzyka mnie w rękę. Po trzech dniach artykuł: „Ziemcowi grozi ucięcie ręki”.

Wiesz, że mówiło się o Tobie wcześniej świetnie wyglądasz, świetnie przygotowany, ale jednak to człowiek bez właściwości.

Dziękuję, że mi to mówisz, teraz już wiem, czego mi brakowało (śmiech).

Poczytaj, co pisali o Tobie ludzie na forach internetowych. Widzom brakowało czegoś, za co można Cię było pokochać. Albo znienawidzić.

Żyjemy w czasach, w których kultura osobista nie jest już w cenie, w cenie jest bycie chamem i bucem. Im częściej ktoś przerwie czy huknie, tym jest fajniejszy wywiad. Dawno temu

zorientowałem się, że się źle urodziłem. Nie w tych czasach. Zawsze zajmowałem się przygotowaniem do pracy, a nie dbaniem o własny wizerunek. To był błąd. Bo Ci gorzej przygotowani często byli bardziej czytelnymi, a potem bardziej szanowani przez szefów. Słyszałem: inni mają dużą rozpoznawalność, a Ty co? Teraz wiem, że trzeba też i o to dbać.

Teraz będzie łatwiej, bo masz swoją legendę. Ziemiec to bohater, uratował rodzinę, o mało nie zginął. Udało Ci się to medialnie rozegrać.

Nie stawiaj pytania w ten sposób, bo nigdy niczego nie rozgrywałem. Kiedy wydarzał się wybuch w kopalni, byłem zapraszany do mediów jako ten, który sam coś takiego przeżył. Potem już nie chciałem o tym mówić. Moja żona powiedziała: powinieneś pójść, bo Twoje słowa mogą komuś pomóc. Poszedłem, choć nie do końca przekonany. Kilka miesięcy później miałem operację. Chirurg w pierwszych słowach podziękował za moje występy medialne. „One bardzo pomogły nam wszystkim. Gdyby najbardziej nawet medialny lekarz powiedział to samo - ludzie by mu nie uwierzyli. Panu wierzą.”

Zostałeś mianowany Kamilem Durczokiem poparzonych.

Ja tylko walczyłem o powrót do normalnego życia. On walczył o życie.

Podobnie jak Durczok, zamierzasz napisać książkę?

Coś tam piszę. Ale nie wiem, co z tego będzie.

W Wigilię po raz pierwszy od kilku lat prowadziłeś "Wiadomości". Po raz pierwszy od dawna pojawiłeś się na ekranie. Miałeś bardzo wysoką oglądalność. Ludzie włączyli telewizję, żeby zobaczyć białego krokodyla, żywego Ziemca.

Włączyli telewizję, żeby zobaczyć Wiadomości, ale też pewnie po to żeby sprawdzić czy jest pokurczony, czy będzie stał czy siedział. Czysta ludzka ciekawość. Dopiero się z tym oswajam. Okres ochronny się skończy, za miesiąc będę oceniany za pracę, a nie za to, że żyję. Po tym wydaniu wigilijnym dostałem kilkadziesiąt smsów. W jednym ktoś napisał: dałeś nadzieję milionom ludzi. Niech to będzie prawda wobec jednej tylko osoby... Kurczę, fajnie jest dawać nadzieję.

Twoi koledzy mówią: Krzysiek zawsze był wierzący, ale dopiero teraz zaczął to okazywać. A kiedy poszedłeś na spotkanie dziennikarzy telewizji Puls, podziękować za zbiórkę pieniędzy, przede wszystkim poprosiłeś o modlitwę.

Jeśli emerytka powie, że wiele w życiu zawdzięcza modlitwie, to powiedzą, że stara babcia bredzi. A jeśli powie to człowiek młody, pracujący w telewizji... Przyszedł czas, żeby głośno o tym mówić.

Facet, który prowadzi główne wydanie najpopularniejszego serwisu informacyjnego w tym kraju, mówi: wyzdrowiałem, bo dzieci się za mnie modliły... Chłopie, wyśmieją Cię!

Ryszard Bugajski w jakimś wywiadzie radiowym powiedział niedawno, że jest za stary, żeby się wstydzić wiary. Przed 40. rokiem życia wiara trochę uwiera, trudno się tym tak chwalić jak np..miłosnymi podbojami. Dorosłem, żeby mówić o tym głośno. W szpitalu było bardzo źle. Żmudna walka z bakteriami, gorączki nie mógł zbić żaden antybiotyk. Nie było pewne, czy przeżyję, czy umrę na coś w rodzaju sepsy. Jedna z pielęgniarek spytała moją żonę, czy znamy kogoś, kto ma w domu flakonik z wodą z Lourdes. Flakonik się znalazł. Żona zaczęła mnie pić, po kilka łyżek dziennie. I nagle gorączka spadła, bakterie zniknęły. Nabrałem sił i zacząłem rehabilitację. Może to przypadek. A może nie.

Modliłeś się wtedy?

Byłem owinięty w bandażę, jak mumia. Jak się leży, to coś trzeba robić. Rozmawiać ze sobą, z Bogiem. Kapelan wpadał rano jak do supermarketu: chorych dużo, czasu mało. Paweł Zuchniewicz, wielki orędownik papieża Jana Pawła II, przyniósł mi obrazek z papieżem. Była w nim dziurka, a w niej fragmencik szaty papieża. Taka relikwia. Z tyłu była modlitwa. Modliłem się więc o wstawiennictwo do Jana Pawła II.

Ale przychodzili także inni znajomi. Pytali: kurczę, czemu akurat Ty? czemu ciebie to spotkało? Do dziś nie mam odpowiedzi, ale stawiam sobie te pytania. Wiesz, 3 dni po wypadku mieliśmy lecieć na wakacje nad ciepłym morzem. Niedawno doznałem takiego olśnienia: a może dzięki temu moje dzieci nie zginęły? Może któreś z nich by utonęło? Albo zostało porwane...

Trochę filozofujesz...

Ale kiedy jesteśmy odcięci od normalności, zadajemy sobie mnóstwo pytań. Normalne byłoby też zgłaszanie pretensji do Boga. Ale z tego wyleczył mnie telefon od kolegi. Zapytał, czy cierpię. Boli? No, boli. Nie przejmuj się, dostajemy tylko taki krzyż, który jesteśmy w stanie unieść. Wtedy zrozumiałem powiedzenie: co nas nie zabije, to nas wzmocni. Jeśli ktoś życie traktuje jako "fun", ale bez "risk", to świat mu się zawali. Myślałem przez pryzmat powstańców warszawskich, ludzi w katowniach SB. Czym jest moje cierpienie wobec ich cierpienia? Poza tym to zbliża do cierpienia Chrystusa. On oddał życie za nas. Ja byłem bliski oddania życia za własne dzieci. To naprawdę zbliża do istoty wiary. I do prawdziwego sensu życia.

Teraz to dopiero filozofujesz!

Bo wcześniej spędzając cały dzień w pracy czułem się tak, jakbym tyrał w Londynie na zmywaku. W domu tylko spałem. Pracę kończyłem o 23., rodzinę widywałem tylko rano. Trwałe w życiu jest tylko to, co sami zbudujemy - dom i rodzina. Nie

wiem, jak bym dziś wyglądał, gdybym nie miał tego wszystkiego, dla czego warto było szybko wyjść ze szpitala, a potem zacisnąć zęby i przez miesiące ćwiczyć, żeby nie mieć podkurczonych rąk i nóg. Są ludzie, którzy nie mają dla kogo walczyć, więc na własną prośbę będą jeździli na wózku.

Według ludowego powiedzenia, mężczyzna musi w życiu zasadzić drzewo, zbudować dom domu i spłodzić syna. John Eldredge w "Dzikim sercu" pisze natomiast, że każdy mężczyzna pragnie tak naprawdę przeżyć przygodę i uratować damę swego serca. Wszystkie te rzeczy już zrobiłeś.

Jawię się tutaj jako wielki szczęściarz. Jestem bardziej romantykiem niż pozytywistą, zawsze chciałem romantycznie zginąć. Dla młodego chłopaka chyba nie ma piękniejszej śmierci, niż za Ojczyznę. Dopiero w szpitalu dotarło do mnie, że ranni powstańcy częściej umierali w męczarniach w piwnicach, niż pięknie ginęli na barykadach. Teraz już nie gadam takich głupot: po co ginąć za ojczyznę, skoro można dla niej ciężko pracować.

Czyli jednak pozytywista.

Może po pewnym czasie się do tego dojrzewa.

W samym ręczniku wyniosłeś z mieszkania garnek z płonąca parafiną. Czujesz się bohaterem?

Nigdy tak nie myślałem! Co się tak naprawdę stało, uświadomiłem sobie dopiero rano, w szpitalu. Wtedy poczułem ból. Wcześniej byłem w szoku, chodziłem o własnych siłach. Stopy wielkości bochenków chleba, z czarną skórą. Schodząc do sąsiadów piętro niżej zostawiłem krwawe ślady na schodach. Leżałem na korytarzu w plamie krwi. Popłakałem się, gdy zobaczyłem, jak wyglądam, spaloną skórę. Ból i strach przyszły następnego dnia. Ktoś mnie niedawno spytał, czy w oczach dzieci uchodzę za bohatera. One tego nie pamiętają,

choć miały traumę. Środkowa córka gdy po wypadku usłyszała cokolwiek o ogniu, nawet w telewizji, miała reakcje wymiotne. Mały synek słysząc karetkę pogotowia, myślał, że to do nas - za każdym razem chciał wracać do domu, bo coś złego się stało. Ale to przeszło, niedawno paliliśmy ognisko w lesie, nikt nie miał obiekcji.

Po wypadku byłeś całkowicie zależny od żony. Żeby się umyć, musiałeś ją prosić o pomoc. Męska duma pewnie cierpiała.

To było psychicznie nie do zniesienia. Czułem się jak czwarte dziecko, tylko gorsze, bo ciężkie i duże. Długo bez jej pomocy nie byłem w stanie zrobić nic, musiała mnie podnieść z łóżka! Posługiwaliśmy się biurowym krzesłem, na którym mnie wozila. Dzieci przynosiły mi kapcie, otwierały mi rano zasłony. To było urocze, ale i koszmarne, bo wcześniej to ja byłem głową rodziny. Dzieci zaczęły mnie w końcu omijać. O wszystkim rozmawiały tylko z mamą, tata był taką rośliną, która nie ma wpływu na życie w domu. Uświadomiłem sobie, że muszę się wziąć w garść, bo za chwilę może być za późno. Zaczęłem im czytać bajeczki przed snem. Wiesz, jak się przemieszczałem? Ruchem robaczkowym po podłodze, na pupie. Dzieci się śmiały, ale wtedy znów zaczęły mnie traktować jak ojca.

Były takie momenty, kiedy Twoja żona miała dość?

Bezpośrednio mi tego nie powiedziała. Była twarda, chociaż spała po 3-4 godziny na dobę. Ale widziałem to na jej twarzy. Kiedy leżałem w szpitalu, chciałem żeby cały czas była ze mną, doskwierało mi potworne poczucie samotności. Po wyjściu ze szpitala było jeszcze gorzej. Pomiędzy zrobieniem zupy, opieką nad dzieckiem, załatwianiem spraw na mieście i zakupami, musiała mnie umyć, wyjąć z wanny, wytrzeć, nasmarować. I co najgorsze - zaraz po wyjściu ze szpitala - zmieniać opatrunki!!! A to mało kto potrafi! Ale bardzo nas to zbliżyło. Kiedy wozila mnie z Ursynowa na Żoliborz na rehabilitację, codziennie spędzaliśmy w samochodzie po cztery godziny. Ona czekała na

mnie kilka godzin, w zimne dni dogrzewała się herbatą z termosu. Po rehabilitacji zносиła mnie do samochodu, instalowała jak starszego pana - zajmowałem całą tylną kanapę.

Pomagali też koledzy. Wyremontowali Ci kuchnię, wysłali dzieci na jakieś wakacje. Trudno było przyjąć pomoc?

Nie chciałem przyjmować wsparcia finansowego. Miesiąc po wypadku przyszedł kolega z listem od redakcji "Wiadomości" i kopertą z pieniędzmi. Nie chciałem przyjąć. Ale powiedział mi: to nie jest dużo, ale zrobisz im przykrość, bo nie wiedzą, jak inaczej Ci pomóc. Przydało się, bo dochodzenie do zdrowia sporo kosztuje. Dzięki wsparciu nie musiałem się tym martwić.

A co z wyglądem? Masz ciało pokryte bliznami, nienaturalnie czerwone. Z przystojnego, wymuskanego faceta zmieniłeś się w brzydala.

Ale to tylko, gdy się rozbiorę, bo na twarzy tego nie widać (śmiech). Nie muszę się przejmować, facetowi dodaje to chyba atrakcyjności. To jak z tymi facetami z reklam: pomarszczeni, sterani życiem, ale ze smakiem. Kłopot miałem, gdy po raz pierwszy poszedłem z dziećmi na basen. Ludzie się przyglądali. Patrzcie, jakiś dziwiny, może to zaraźliwe? Bałem się, że mnie wyproszą. Ale przestałem się przejmować, choć cały czas czuję na sobie wzrok. Może gdybym był lwem salonowym...? Chociaż żona mówi, że dla niej nadal jestem lwem (śmiech). Tylko dzieci trochę się mnie bały. Jedna z córek powiedziała niedawno żonie, że już się nie boi poparzonych ludzi.

Moje koleżanki mówią, że lubią oglądać „Wiadomości”, gdy Ziemię prowadzi, bo jest na czym oko zawiesić. Ale na codzień żadna z Ciebie gwiazda. Nienosisz się modnie, jeździsz starym rżęchem i masz rozlatującą się komórkę. Nie przystajesz do środowiska.

Pamiętasz komiksy o Tytusie de Zoo? Tytus powiedział: nie szata zdobi szympansa, lecz szympans szatę. Widzę na ulicy facetów ubranych jak z pism o modzie. Wszyscy wyglądają tak samo: wąskie spodnie, czarny płaszczyk trzy czwarte, lakierki i modny szaliczek zawiązany w ten sam sposób. Mają takie same fryzury, nawet chodzą podobnie! I wyglądają śmiesznie. Żona mnie czasem goni, żebym częściej się golił i częściej chodził do fryzjera. Ale faktycznie jeżdżę starym samochodem, który ostatnio rozkraczył się na środku wiaduktu. A gadżety nie są mi potrzebne. Uświadomiłem sobie, że na sobie już nic nie wydaję. Wszystko mam, a pieniądze wydaję na dom i na dzieci, a to worek bez dna.

Facet zajmujący się dziećmi to prawdziwy facet?

Oddalenie tej odpowiedzialności to jest dowód męskiej słabości. Lew w mężczyźnie odzywa się dopiero wtedy, kiedy ma rodzinę i potrafi ją obronić. Szczególnie w postindustrialnej dżungli lew musi bronić rodziny, kiedy zdarza się wypadek albo kiedy traci pracę. Żaden mężczyzna na łożu śmierci nie żałuje, że spędził za mało czasu w pracy - raczej, że za mało czasu w domu! Dlatego cieszę się, że ten rok spędziłem w domu, z dziećmi. Już nigdy nie będę mieć takiej okazji.

Mógłbyś pracować na zmywaku, żeby utrzymać rodzinę?

Tuż po studiach byłem inżynierem ochrony środowiska i grzebałem w ściekach. W kaloszach pobierałem ścieki, zatykając nos, potem przelewałem je w próbkach. Byłem też kierownikiem warszawskiego kina Femina. Wydawało mi się, że będę planować festiwale filmowe. Akurat. Musiałem dbać o to, żeby w toalecie było czysto, a kasjerki nie krzyczały na klientów. Gdybym musiał, pracowałbym w spożywczaku na mięsny. Pewnie nie wyżywiłbym rodziny, więc trzeba byłoby wziąć drugi etat - np. na nabiale. Chyba jednak wolę zostać w mediach. Tym bardziej, że spotykali mnie też ludzie, którzy pytali nie o zdrowie, ale: kiedy znów będzie Pan w okienku? No więc jestem.